



14015

kal.komp.

III

Mag. St. Dr.

P

na Konstantyja

ego Stanisława Łrosto obfity

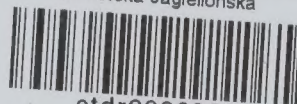
piatości piącia strumieni plynące

PANEG. et VITAE

Polon. Fol.

Nr. 58.

Biblioteka Jagiellońska



stdr0002832

Z R Z O D Ł O O B F I T E Y Z A Ł O S C I

Piąćcia strumieni płynące,

Ná osvviadczenie

Nicofzácówány vtráty, kosztownego Kleynotu, przez Smierć
nieuchronną rozboynickę wydártego,

N A P O G R Z E B I E

Wielmożney Pániey, Iey Mości Pániey

L E O N O R Y K O N S T A N C I E Y

Z S T A N I S Ł A W I C

B E L Z E C K I E Y, S T A R O S C I N E Y B E L S K I E Y,

Vkochány Matzonki

W I E L M O Z N E G O P A N A, I E G O M O S C I P A N A

A L E X A N D R A B E L Z E C K I E G O.

S T A R O S T Y B E L S K I E G O,

Dworzániną Pokoiowego I. K. M.

14015 III

Przy ostatniy posłudze / tak rostkofney gąłaski / przed czasem ná
wielki žal Przezacnego Domu odciety / wielkim affettem
plączący Kamany

P R Z E Z

S T A N I S Ł A W A B I E Z A N O W S K I E G O Náuk wy-
zwolonych y Philozophiay Bákátarzá.

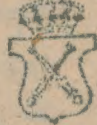
O S W I A D C Z O N E.

Roku Pánstiego 1 6 4 9. 22. dnia Márcá.

W K R A K O W I E,

W Drukárni Lukáša Kupiśa I. K. M. Typogrąphá.

BIBLIOTH. UNIV.



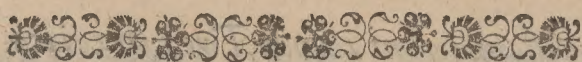
JAGELLONICAE

Ná Stározytny Kleynot
I C H M O S C I O W P P.
B E L Z E C K I C H.



Meżny z Herbem ku niebu Jastrzab sie gotował /
Aby sławę BELZECKICH wiecznością dąrował.
Wiec iak predki do lotu / wzbiwşy sie strzydłami /
Mocnemi kleynot ściśnał na helmie nogami /
N. inż odważył praca; aż niewinność zniebą
Rzeczce / drapieżnych posłow do nas nie potrzebą.
Jest Golebica w Domu BELZECKICH ślicznieyşą /
Ta dla swey niewinności poselstwa godnieyşą.
Storo Przegacna Pami ten glos wstyszala /
Wziawşy Herb w liliowe rece / vleciala.





Wielmożnemu á mnie wielce Mćiwemu Pánu,

I E G O M O S C I P A N U

ALEXANDROWI
STANISŁAWOWI.

Z B E L Z E C

BELZECKIEMV,
STAROSCIE BELSKIEMV,

Dworzáninowi Pokoiowemu I. K. M.

Memu Mćiwemu Pánu y Dobrodźcieiowi.



Gruba żatobę przybrałszy iedynaczkę moię, ná optáká-
nie ták roskośney látorośle w puł wieku niespodzianie
utráconey, postátem przed zasmucone oczy Twoje,
Wielmożny á Mnie wielce Mćiwy PANIE STARO-
STO BELSKI. Wprawdzieć nieśposobna ieszcze do tey
zacney usługi, áni ták dálece bláhemu rozumowi duszáiaca, żeby sie w ki-
rowa sukienkę przybrałszy, śmiátá przed wysoki rozsádek Przezacnego
Domu, z málusienka do ptáczu ochota ukázowác; álem ia śmieie się od-
wáżył, lubo z niepolityczka do ludzi; gdyż w szczerey żátóści, dáremne sa
kortezye, dáremny zbytek; To prawdziwego lámentu znak náyprawdniey-
szy, gdy po prostu, niezmyślona postáwa, ná oświádczenie boleiacego áf-
fektu, tzybojne mylewamy. Lecz droższy náđ Phénixá przyiáciel tákí,
ktoryby bez przysády, obfity ptácz w cudzym pokazat utrápieniu. Okien-
kábý, według onego Philosophá, do sercá potrzebá, żebyśmy początek żá-
tóści obaczyli; ále mym zdániem wielebýśmy sztucznych żwierzat dosli,
w ktorych nierozdzielne z przyrodzenia serce, bez kráyczego mysternie
náder rozebráne, wsytkie áffekty mile przyięto, oprocz szczerey y niezmy-
śloney przyiáźni. Pániński tylko Kámiány náśsey ptácz prawdziwy, bo
z nie winney pochodzacy prostoty. Muzy wsytkie dla tego w polu, y ná
wysokich gorách mieszkánie sobie ulubity, áby iedwabnie ná zmyślona
twarz zázýxác, w iednym momencie ptákác y táncowác, zimno y ciepło
z iednychże ust wypuszczáć, ná osukánie szczerości, nie náwykty. Przyi-
mieś tedy wdzięcznie, Wielmożny á mnie wielce Mćiwy Pánie iedyna-
czkę moię, chociaś to ieszcze nie wdátá, ále dla niewinności swey śmiátá,
y niezmrúżonym okiem przy ták wielkim Przezacnych Gości zgromá-
dzeniu,

dzeniu, na zlane gestemitzami iągody Twe patrząca. Aczkolwiek nie
 takci bårzo bešpieczna byta wstydliva Muzá moia, miernemu sioneczku
 przyzwyczajona; ale ia wielka ludzkość Twoia, Wielmożny á Mnie Wiel-
 ce Mćimy Pánie wywabiła, y Pánienska twarz często skártatnym wstydem
 rumienić przymusiła. Komuż ábowiem wšpniáte oraz y przyiemne
 oko Twoje, Wielmożny á mnie wielce Mćimy Pánie, táiemnym iákimśi
 promyczkiem w gębía serdeczna nie przeniknie? kogoż zgromádzone
 w Tobie naywybornieysze cnoty, niezwyčajna siodyczá, ná wšeláka wstugę
 nie przymabia? kogoż Twoia przeciwko ludziom uczonym życzliwość,
 z niemowiatká w miódopłynnego Krásomowcę nie odmieni? Ia sam lubo
 dziećinnym iešcie y nie wkoťsánym znam się bydź Poeta, boiażn precz
 odrzućiwšy, pomogtem kompániey z lutnia moia, wkoćhanej Orpheusso-
 wi Eurydiki szukać, w tak ciężkim żalu Twoim Wielmożny á mnie
 wielce Mćimy Pánie, z utráty naymilszego przyjaciela, kochanej Mat-
 żonki Twoiey, Wielmożney Pániey, I. M. P. LEONORY KONSTAN-
 CIEY z Stáništáwic BELZECKIEY, Stárošćiney Betškiey, w ktorey o-
 procz wysokich cnot, y niešmiertelney sławy, Przezacna wielkich Przod-
 kow ozdoba šczęšliwiekwitnęta. Kleynot to był zacnošćia Fámiliey wiel-
 ce wštawiony: Corká Wielmożnego niegdy I. M. P. IANA CORNELIV-
 SZA z Stáništáwic STANISŁAWSKIEGO, Stárošty Szydłowskiego, Sy-
 ná Iáśnie Wielmożnego Pána, I. M. P. BALTAZARA STANISŁAW-
 SKIEGO Podškárbiego Koronnego, Stárogará: Ošieck: Stárošty; y Wiel-
 możney Pániey, I. M. P. KATARZYNY z Kázánová KAZANOW-
 SKIEY, Corki Iáśnie Wielmożnego Pána, I. M. P. ZYGMUNTA KA-
 ZANOVVSKIEGO Podkomorzego Koronnego, á Siostry przyrodney Iá-
 šnie Wielmożnego Pána, I. M. P. ADAMA KAZANOVVSKIEGO Már-
 šatká Nadwornego, Boryšow: Kozieneń: Solec: Biłsk: Nowotarg: Ware-
 ckiego Stárošty; á przeto gorzkich tez y obfitego żalu, zgubá tak známie-
 nitey perty, z Senatorškich y wysóce w Koronie nášey Sławnych Domow-
 idacey, potrzebuie. Oddaieć tedy Wielmożny á mnie wielce Mćimy P.
 dla vmmnieyszenia serdeczney bolešći, z niewinnych oczu Kámany moiey.
 tzy ná kártę wyćišnione, á potym prędkim, bo w krotkim czášie, wieršem
 zwiázane, ktore lubo to od ptáczu zemdláły, gdy iednákwesóta twarz
 Twoia Wielmożny á mnie wielce M. P. przystapi, ożyie w nich iák po
 sioneczku zymot vtaiony.

Wm. MM. Pána y Dobrodźciá
 Sługá vnižony

STANISŁAW BIEZANOWSKI Leopól:
 Náuk Wyzvvolonych y Philozoph. Bákálarz.



Z R Z O D L O

W którym serdeczny żal zączęty, kapiel gorzkich łez
pięcia strumieniom gotuie.

W Jeszczoły krzyształowe świat chytry cukruie /
Gdy na rośkoś załawia; wnet on odrysuje
Na przezroczystey śtuce różney barwy cienie /
Wiedzie chciwy affekt / y pierwsze weyżnienie.
Gdyby tak wiele statku / y trwałości było /
W tym co sercu przytemno / przedim oczom miło /
Nieżalby kosztu ważyć; lecz sztuczna marność
Krzyształ zdoł / bo przedzey podległy słabości.
Co nayszybszego czuie wywabi na skutek /
Aż skoro się posłiznie / tak droga wrode
Swawolny wiatr wnieśie; bogday nie żył komu
Naypierwey zaśmakował frymank taki w domu.
Gorzkoscia słodysz kończyć / a wcieche łzami /
Wymyśliłes chytremi świecie fortelami.
Pożarm twoy lzy niewinne / twoy śmiech płacz rzewliwy /
Pásieś oczy żaloscia / zraniwszy testliwy
Affekt / naysmaczniey vsnieś; w czym się my kochamy
To na wzgardę poniżasz / a czym pogardzamy
W wysokiej to masz cenie : tak obluda zwodziś /
Moment wesoly płaczu wiecznoscia nagrodziś.
Sliczny nader / y w którym zmaza nie postala /
Krzyształ / okrutna wniwecz reka zgruchotala
Zmienniku świecie twoia / tegoś pragnął sobie /
Aby z naszey boleści żart się ziarwił tobie.
Wygrałes; bo chociażby marmury troiste /
Serdeczne zaśklepiły palace / zaśte
Niepodobna żeby się rostopić nie miało
Serce z utraty tego / w czym się zbyt kochało.
Ktoż tak kamiennych pierśi : kto tak niezmiętkzony ?
Z twardey rączy opoki / nie z ciała złożony.
Komu by perła w domu BELZECKICH stracona /
Niezwyczajną drogoscia przedtym oplacona /

Z R Z O D L O

Choynych łez nie dodała ! kruszcie się kładany /
 Ktoremi od rozumu affekt okowany.
 Wizerunk cnot wszelakich / wstydu obraz żywy /
 Matrona / w ktorey sercu konterfiet prawdziwy
 Doskonaley zacności / pelne szczęścia grono /
 Ktoremu w samym niebie dawno zazdrośczone.
 LEONORA BELZECKA gdy kwitnąć poczęła /
 Niespodzianie w puł wieku przedko wwieednęła.
 Ona poćiecha wszystkich / szcep drzewa buynego /
 Nadzieia y kochanie Malżonka swiego.
 Szczęśliwa Matka piącia Corek pozostających /
 Niesmiertelności godna dla cnot tak dożyjących:
 Gdy z podziwieniem wszystkich pięknie zielenie /
 Gdy co raz to do wielksey przychodzi nadzieie:
 Wydarła z rąk okrutnie / y wszystkich kochania
 Omyliła wciechy y obiecowania.
 Sama dla niewinności iako krzyż stał drogi /
 Kompániey niebieskiej nawiedziła progi.
 Nas serdecznym wzdychaniem mordować tęskliwe
 Pragnienie nabawiła : wiec tedy rzewliwe
 Nie wstana żalosney zdroie płynąć wody /
 Nigdy nie dosćignionej płakać beda szkody.
 A iż kąpieli trzeba schorzały żalosci /
 Znajde ia na omycie źródło tey gorzkości.
 Strumieniem zplynie co wiec morza potrzebuie /
 Dość barzo / kto serdecznie vtracie ścacie.
 W tak obfitey powodzi przyidzie płynąć z łzami;
 O szczęśliwa Matrono / ktorey strumieniami
 Wstydzi sie żal wypływać : godnaś Oceanu
 O śliczna golebico / o Cedrze z Libanu.

S T R U M I E Ń I.

W zgubionym nieofszacowanej ceny Kleynocie, ozdobę
 Famiiley, y światło Domu Przeczacnego vtracone

O P Ł A K V I A C Y.

Z Gąsła łutrenka, płyn łzami strumieniu,
 W żalosnym iasność pogrzebiona cieniu.
 Zgąsła z wonnemi lampą olejkami:
 Smiertelny wichrze, takżeć promieniami

O B F I T E Y Z A L O S C I .

3

Przykre to światło y niewdzięczne było?
 Ze cie z czarnego morza powabiło.
 Nie zmyliś drogi chociażś olśniał,
 Stara Tyránko, lub ci wzrok odiała
 Nie syta zazdrość, wznałaś blask woczy,
 Przywykła sowo nayciemniejszy nocy.
 Lecisz na promień, teskno cie że w czło,
 Biję stateczne światło, wiec na kóło
 Zkrażywszy trzykroć, luboć sie dobywa
 Z opoczystego serca woda żywa :
 Luboć struchlałe spłynęły iągody
 Slonemi łzami, luboć żal vrody :
 Większać w okrutnych piersiach siedzi zmija,
 Ktora to iadem affekty zabija.
 Odkwieś z ciemney kątownie wiatr srogi,
 Szumy pułnocne, y zachodnie trwogi
 Na liliowej światło niewinności
 Gwałtownie wieia ; któż sie dzikiey złości
 Y wyuzdanej obroni swawoli ?
 Zgasilaś lampa, paśtwiś sie do woli.
 Skoroś ozdobę raka zatlumila,
 Miekkieś do płaczu serce roskwiliła
 Gromadney pompy, z ktorey ta gwiazdeczka,
 Lecac pod niebo wzięła skrzydeleczką
 Pierwszey młodości ; słuchay nieszcześliwa,
 Iakoś kośćtówne vprzedziła żniwá
 Wieczney pamiatki : z kad tego dostało,
 Ze sie w tey lampie niebo zakochało.
 Tak że gdy swoje, pod czas chłodney rosy,
 Przyjemnym blaskiem rośczała włosy,
 Wstydlivy mieśiac zaśedłszy za cienie,
 Skape wrykał w zanadrze promienie :
 A Cynozura zrumieniwszy lice,
 Dla wstydu wdziata cienka iedwabnice.
 Ieżeli komu wiekzse vrodzenie,
 Lub Fámiliey zacnieysze imienie,
 Pierwsza kołyske, pieluski dziecinne,
 W ktorych członeczki chowano niewinne,
 Roskośnieyssemi vpsrzyło farbami,
 Lub známienitych Prádiádow herbami ;
 Iako Wielmożna LEONORO Tobie,
 Krew młoda w pełney zakwitła ozdobie.

Idzieś kłeynoćie z dośtátniey skárbnice,
 Cudowna perło z kóśtowney mácice.
 Ztąd cie Oycowska nieśmiertelność sławi,
 A z drugiey stróny Mátká cie wyiáwi
 Przysły pámieci; O szczęśliwa Coro,
 Ktorey chociaż to od pierśi nie sporo
 Przez młode láta; iuż sie Niebo śmieie,
 Pewne z takiego poczatku nádzieie.
 Dobra to wieścá, szczęśliwa práktyká,
 Wdzieczny rozsádek słodkiego iezyká,
 Nie może lepszá byđz Constellácya,
 Iáko gády w iedno zacná Fámilia
 Vgodzi światło; wiem iutrzenká wznidzie,
 Gdzie równa iáśność od Rodzicow przyidzie.
 Tu STANISŁAWSCY wysokie godności,
 Tu KAZANOWSCY pámiatkę wieczności.
 Miłe spoionym zwiáskiem poświęcili,
 Aby tey lámpie światła przyczynili.
 Iákoż wam teraz o Przegacne Domy,
 Zakrwáwił serce, przed tym nie świadomy
 Żal, póki ieśsze oná lámpá bylá,
 Świetnych promieni w trunne nie złożyłá:
 Gdy ono máiac postáwe ludzkości
 Wielkiey powagi, y zhytniey iáśności,
 Ciskáá zewśáđ tysiąc fát, mármury
 Kruśáć náytwárdse, y czarnáwe chmury
 Predko pogodnym rospadzáiac okiem,
 Ścieláć blásk złoty po niebie szerókiem.
 Teraz gwałtownym wichrem zágaśsona,
 W zbytnim potopie śmierci ponurzona
 Zniknelá, á z nią y Przegacne ono
 Wielkiego Domu, oderwáne grono.
 O śliczna lámpo, gdzieżeś sie podziáłá?
 Czemuś wdzieczności nam swoiey záyżrzáłá?
 Ledwieś zágaśłá, żal przypadsky frogsi,
 Chybka w pierś strzáłá vtknáł, potym w nogi.

S T R V M I E N II.

*Doyrzrząte y wieczney pamięci godne Cnoty, w niewinney
tey Gołębicy światu oznáymione,*

A potomnym czasom

*W nieśmiertelnych Księgách zapisane, z cieślkim wzdychaniem
W S P O M I N A I A C Y.*

I Vżby tu trzebá głosu tubálnego,
Y Oceanu ná powodź wielkiego.
Już się poczęła z strumieniow wylewać
Obfita żałość; iák więc zwykło bywać
Gdy się ná wiosnę do łązni gotuie
Mię Słoneczko, promieńmi doymuie
Pyśznemu zimnu, aż spárzzone lody
Ciepłem zmiękczeia; wnet spędzone wody
Rwa groble, brzegi psuia, á przed niemi
Kłada się támy, oraz z wyfokiemi
Wálami, y tak bez munsztuku płyna,
Rownaiać groble z naymnieyfsza niżina.
Ták właśnie gwałtem rospuczone siły,
Zrzenice w oku moim zátopiły.
Trudno zágrodzić, rwie się bałwanámi
Sciśniona żałość, więc płynąć z wodámi.
Naylepszy sternik nie záfwe skieruie,
Czasem ná pradzie lubo zdesperuie
Wynieście fczęście, czego nie vmiála
Lękliwa śmjałość: takeś mię zálała
Byстрыm potopem, Gołębico śliczna:
Gdy mi ná pamięć przychodzi rozliczna
Wielkich cnot wdzięczność: znam się bydź dziecina,
Przyidzie mi z máła záfstydzić się trzcina.
Co wspomnię, to się w serce ból zákładnie,
Abo hártowna strzála ná wskrus pádnie;
Ilem się rázy pomknał do ięzyká,
Záraz mi pamięć nowy žal przenika.
Prawdziwec imię K O N S T A N C I A dano,
Znać w tym gruntowne cnoty vznawano.
Ktore wzáiemna sprzyśięgły się ráda,
Mieszkać fczęśliwa w twym sercu gromáda.

C

A któż

A któż wyśokiej w Tobie pobożności
 Niewinna dufzo: lub słodkiej miłości
 Przeciw Boskiemu nie doznał imieniu?
 Kto cię w tak częstym nie widział płomieniu?
 Kiedy więc nie raz z zbytniego kochania
 Lzy wyciśnione, nie dały wytrwania:
 Ażeś wylany affekt osuszyla,
 W ten czas gdyć łaska członki rospaliła
 Wiecznego Boga; często zacna Pani,
 Iak vpalona zbytnim ciepłem łani,
 Czerpałaś słodycz zdroju niebieskiego,
 Na ząkropienie sercá zemdlonego.
 Przy pobożności y czystość sumnienia,
 Y dla vbogich hojne pocieszenia
 Równie kwitnęły; bo nie tak złotemi
 Znáioma Táguś rzeká piaski swemi
 Buyno rozlewa; nie tak mlecznopłynne
 Szumiały wody, gdy ląta niewinne
 Zysku nie znáły, ani złotey nędzy,
 Lub zágrzebionych w szkatule pieniędzy;
 Iako rozrutna száfarko z twoiego,
 Bystrym potokiem skárbu szczęśliwego
 Płynęło złoto; kiedy ręká ona
 Teraz pod ciemną zaslonę wniesiona,
 Spuszczala hojnie ná vbogie cháty
 Dostátnia rosę, ábo deszcz bogáty.
 Zal ci niewinna Gołębico było,
 Gdy cudze polá vbośtwo suszyło,
 Nilem cię w krotce miłość uczyniła,
 Zgorzale grunty w buyneś odmieniła.
 W téż kompaniá Ludzkość y z rumiánym
 Przybyła Wstydem; o iak cię kochánym
 Tey to purpurá uczyniła cnoty
 Roskoszny kwiecie, żeś wszystkie kleynoty
 Przeszedł swa cena, żeś serce krepował
 Táiemnym zwiaskiem, gdyć się kto dziwował.
 Lecz iuż się dawne odnowiły rány,
 Zátopił pámięć smutek przetrzymány.
 Bo gdy iá cnoty Gołębico twoie,
 Z wielkim affektem rozmyślam, pokoie
 W sercu mi zdraycá spuśtoszył domowy,
 Skrwáwił mi ięzyk, y com przedtym słowy

Nágradzał

Nágradzał żałość, zabronił mi tego;
 A wyniszczywszy, miasto fercá mego
 W piersiach mi słoń postawił fontanę,
 Y tak iuż władać językiem przestane.
 Twoiá śmierć Zaczna Pani iest przyczyna,
 Zem się z Poety sstał znowu dziecina.

S T R V M I E N I I I.

*Obfita kwitnacego wieku poćiechę, w tak rokosnym drzewecku,
 nieublagdny dekret znieśiona, rownym
 affektem żaluie.*

R Ostropne widze na krzywdę bliźniego
 Nieśczęście / szuka gdzie co wybornego.
 O podłe niedba / znosi co zacieysze /
 Drzewa / y w owoc daleko plodnieysze.
 W pul wieku prawię / gdy sie rozkładalo /
 Przyjemnym wzrostem / y nieba tykalo
 Koskosne drzewo / iadem zarażono /
 Vschle gąłasti ziemia pogrzebiono.
 Predka odmiana z oney zieloności /
 W smiertelny popioł; o prozna marność.
 Wielmożna Pani / iak surowo z toba /
 Smierć postąpiła / z tak wielką osoba:
 Ledwieś sie światu troche wklazala /
 Zaraz na nowiu mgla cie przywitala.
 Wlasnie iak ono / kiedy iasnooki
 Ksiezye zaciemione rozpedza obloki /
 A noc pochmurna zlekká vstepuie /
 Niebo sie swiatlu y ziemiá radnie:
 Alie z okropnych lochow niespodziane /
 Powstawszy wiatry / znowu rozstrzelane
 Zbieraja chmury / one predkim biegiem /
 Groza lub deszczem / lubo zimnym sniegiem:
 A ksiezye w noge z swemi promieniami /
 Noc na to miejsce wronemi krukami
 Pokosno wiedzie / geste ciny wychodza /
 A tysiac strachow niewytrwanych rodza.
 Rownie y z toba śmierć dzika poczela /
 Ozdobne drzewo; ledwiec zakwitnela
 Zielona mlodość / w nayweselsze lata /
 Od oczu naszych idziesz y od swiata.

Z R Z O D L O

My twych gałązek na chłodnię pragniemy /
 Gdy wtec przed zbytнім ciepłem się kryjemy.
 My na wesołe czasy pod twym cieniem /
 Chcemy biesiadno miłym posiedzeniem /
 Leniwe bawić na lato godziny /
 Słuchając wdzięcznie krzyczacej ptaszyny:
 My na dostate w Jesieni owoce /
 Których się wzbily początki wysoce /
 Czy chętlive / y smak gotujemy /
 Słoto gałąski schylone wyrzemy.
 Ale ogrodnię wypadłszy gniewliwy /
 Podetnie drzewo; a z niego miód żywy
 Buryney słodyczy skropił bliska trawę /
 Dopiero widząc niešťczesliwą sprawę /
 Westchnie serdecznie / a lzy wyciśnione /
 Oblały pierśi ślaskstwem spalone.
 Wpadłóś drzewo / w zacnych Przodków sádjie /
 A w niesmiertelney szczepione gromádjie.
 Wpadłóś drzewo / a zátymże ráżem /
 Ostrym podcięte wpadłó żelázem
 Smutne Małzonka serce Wielmożnego;
 Bo ile rázy Tyránna srogiego
 Reka w drzewecko bezpamiernie ciela /
 W pieśzone serce ostry miecz wtłela.
 Tak co myśliła śmierć w iednym momencie
 Kościć / to w twárdym miłóść dyámenćie
 Wiecznie zámknela; bo gdzie áffekt stály /
 Frańka ognište miecze / frańka strzaly.

STRVM IEN IV.

Tesklive serce y boleść wślawiczna, Wielmożnego Pána
 IEGO MOSCI PANA
 ALEXANDRA BELZECKIEGO
 STAROSTY BELSKIEGO.
 Dvvorzánina Pokoiovvego I. K. M.
 Z vtráty kochánego Przyaciela, y miłej Małzonki swoiey
 oświádcza

K Toż mi cie z reku wziął pocietcho moia?
 Kto tak był śmiały y mego podwoia?

Iakżeś mi z domu cicho wleciała
 Sliczna ptaszyno? żeś mie odbieżyła
 Nieopowiednie? takżeć oślodzono
 Cudze krainy? a mnie zakrwawiono.
 Nie moge słowy y językiem władac,
 Żalu nie moge swego opowiadać.
 Tak mie twa zguba poraniła środze,
 Iż bliższy grobu niż żywota chodzę.
 Rozlany affekt wypływa strumieniem,
 Ogromnym w pierśi kołace kámieniem
 Codzienna boleść, w sercu rany żieja.
 A w nich ośczepty aż na wylot tkwiesia;
 Wszytekem w płaczu y żalany łzami.
 Splynać niemoge choć między wodami.
 Szacowałem cie moy drogi Kleynocie
 Nad wszyckie skárby, a gdy niebyło cie
 Na jeden moment, nie smaczna mi była,
 Choćby sie w słodycz szczera obrociła
 Wszelaka roskoż, lecz teraz gdy wiecznie
 Pożegnataś mie, nie żyć mi koniecznie.
 Gdy mi na pamięć przychodzą twe Cnoty,
 Nowe mi w sercu zadają kłopoty,
 A sztuczna żalność zawsze mi przed oczy
 Obraz twoy stawia; y lubo ja w nocy,
 Zemdłone ciało chce ochłodzić twemi,
 Snie pożądany skrzydły czarnawemi;
 Zaráz mi perle nieoszczędzana,
 Do nieznanomych kráiow odesłana.
 Na większa żalność, większe wtrapienie,
 Do phantazyey wioda blade cienie.
 Lubo też we dnie gdzie ja kolwiek siede,
 Ledwis zost słowá pierwszego dobade,
 Aż język w inśa o Tobie Kochána.
 Synogarlico, aż zgoiona rana
 Znowu sie páda, y tak co godziná,
 Stokroć mi vmrzec codzienna nowiná.
 Nie dziw mi teraz y Orpheusowi,
 Żtak śmiałym sercem przeciw Plutonowi
 Po Eurydyke w piekło idacemu;
 Iużem sie y ja stał podobien iemu.
 Mnieysza o żywot, złożyłbym y ciało,
 Gdyby mi szczęście wtym posłużyć chciało

Z R Z O D L O

Zebym cie znalazł; o śliczna lilio,
 Zwierciadło wszelkiej cnoty **CONSTANCIO**.
 Proźna nadzieia, w dobreś rece wpadła,
 Szczęśliweś miejsce wieczności zasiadła,
 Co gdy rozmyślam, wroci sie żal chciwie,
 Strzała założy na tegiey cieciwie,
 Pociągnie mocno, w tym cieciwa trząśnie,
 Iak predki piorun lecać strzała, właśnie
 Wpuł serca wtknie, a ia postrzelony
 Padłem, wyrzawszy raz nieuleczony.

S T R V M I E N V.

Z Pánieńskich oczu pozostałych Corek płynacy.

Iey M. Pánná **A L E X A N D R A**.

W Prawdzieć od żalu trudno mi o słowa,
 Lecz trzykroć vmrzeć chętnie jest gotowa:
 Niżli przy spolney zamilknać boleści,
 Niech się żal karmi łzami, niech się pieści.
 Ozdobo nászà skoroś wplynęła,
 Wszytko nam szczęście zła śmierć zagarnęła.
 Tàm kędy przedtym świeciły promienie,
 Teraz się straszne przechadzaia dienie.
 Gdzie onà roskosz wesołego okà,
 Kiedyś iak Słońce pátrzaiać z wysokà
 Naygłębsze chmury z myśli rozbijała,
 A w nas się radość zaiawszy gorzała
 Wielkim płomieniem: teraz noc przypadszy,
 W żałobnym krześle w puł serca zasiadszy,
 Zdarta kosztowne z pałaców obicie,
 Ciemne po ściánach zwiesiła okrycie.
 A my to tylko za poćiechę mamy,
 Ze cudem iednym ná świecie się znamy:
 Zyiac nie żyiem, bo w grobie schowane
 Serce, a ciało życie odbieżane.
 Nie Tobie tedy grob było gotować,
 Nas w nim kochána Dobrodzieyko schować.
 Twoia niewinność, y serce bez zmaży,
 Zadney od śmierci nie wzięło vrázy.

O B F I T E Y Z A L O S C I .
Tyś się ná lepsze szczęście pokwapiła,
V nas się wſzytká boleść rozgościła.

II

Icy M. Pánná K A T A R Z Y N A .

O Płacz nie trudno: bo naymnieyfza chwila,
Rzewliwie co raz oczy mi roskwila.
To wielka gdy się pilno przypátruie,
Iák to B O G dziwnie swá łaska száfue.
Znać że w kochaniu iestefmy v tego,
Ktory to Kleynot wieku Pánińskiego,
Nád wſzytkie skárby naydrożey szácuie,
A naymnieyszego prószku v pilnuie:
Zeby ten krzyſztał nie był przypruszony,
Zeby bez zmázy był niebu wrocony.
Coż tedy czyni? w frymárk idźcie z námi,
Luboć ten frymárk przyidzie omyć łzami;
Wzíał nam opiekę, wzíał Mátkę kochána,
Dawno dla wielkich cnot w niebo wpisána;
Oddał nam zá to, że nie sierotami,
Lecz się sstániemy iego Coreczkami;
Wzíał nas w opiekę, radość obiecuie,
Náder szczęśliwy kim on zawiáduie.
Namilsze Siostry nie traccie nádzieie,
Złote nam czasy Báránek rozleie,
Zá którym w niebie pułk Pániński chodzi,
Ten nam łzy, ten nam ból w sercu oſlodzi.

Icy M. Pánná A N T O N I N A .

MEznegoś sercá, y gładkie masz słowá
Sioſtro kochána, wesoła to mowá:
Nie znác tu płaczu, iákbyć oznáymiono,
Co w Konſiſtorzu niebieskim rzeczono.
Wiemy y z Toba trzymamy státecznie,
Zesmy w opiece zoſtały beſpiecznie
Wiecznego Oycá; ále trudno przecię,
Poki tu człowiek włomny ná ſwiećcie,
Zápomnieć gorzkich łez, y vtrapienia.
A ktoż takowe ználaſt pocieſzenia?
Zeby precz otárł žal nieutulony,
Zwłaſzczá z vtráty Rodziców wzniecony.

Z R Z O D Ł O

Wiaż sznureczkami serce iedwabnemi,
 Gładź słoweczkami vszy cukrowemi:
 Wszystkie od pszczołek miody powybie-ray,
 Lutnie, Muzyki różliczne pozbie-ray.
 Ledwie co wspomniesz, aż gwałtowne wiatry,
 Ktoś był posłał za wysokie Tątry;
 Czynia w pamięci niezwyczajne szumy,
 Dobędzie boleść wtaiłonej dumy,
 Aż w sercu wrzawą; a pościechy one
 Nic nie wygrawszy vszły zawiądyzone.

Icy M. Panna T H E O D O R A.

L Abęciu biały, któryś skrzydły twemi
 Wzbił się pod niebo skrzydły niewinnemi!
 Jeszcze ja pomnę, iakoś ślicznie śpiewał,
 Iakoś nam słodycz w młode pierśi wlewał.
 Gdy pewnie wiedząc iako cię pragnęła
 Drużyną w niebie, y że się przymknęła
 Godziną oną, w którą iak śnieg biała
 Z vsz koralowych duszą odejść miała.
 Pieśczoneym głosem nas k sobie zwołałszy,
 Takeś zaczął bolu zaniebawłszy:
 Coreczki moje, kwiecie niewinności,
 Wiem że do wielkiej ztąd przyjdiesz żalności.
 Odchodzę gdzie mię dekretem wezwano,
 Już to przedwiecznym piorem napisano:
 Odchodzę czas mi poki lata młode,
 Teraz naygładsza ma duszą wrodę.
 A iż odchodzę, wy nie trwoście sobą,
 Z szczęściem to waszym, y z moją ozdobą.
 Lubo w daleką odejdę krainę,
 Przecie z imieniem wiecznym nie zaginę.
 Roskwitnę y ja, skoro roskwitniecie
 Wsłydlive roże: y co wy będziecie
 Ozdoby miały, z tych kwieci mnie cnotą,
 Na kształt drogiego wije Kleynotą
 Roskoshny wieniec; a gdy to wymawia
 Szczęśliwy Lábęć, w nas się już roskrwawia
 Ciężkie wzdychanie; chwyci się v życie
 Stárszey Siostrzyczki, a tey łza łze bije.

Ścisławczy

O B F I T E Y Z A L O S C I.

13

Sćisnawszy oraz mile pocałue,
Iedną za drugą bliżey przyśtępuie.
Wszystkiesiny w pośrzod morzǎ bydź się zdáły,
Ták nam źrzenice hoyno wylewały.
W tym Lábec vsnał wiecznym śnem w pościeli,
A my w serdeczney omdláły kapieli.

I e y M. Pánná E V P H R O Z Y N A.

IZ ná mię przyszło żal zápieczętować,
Naymłodszą wszystkich mam w płáczu celować.
Dziećiná będąc gárdzę pieluszkámi,
Mowić nie móge, á przecię z Siostrámi,
Spólnie nieznośny láment wiąże słowy;
To cud z dziećięcią Krásomowcá nowy.
Pátrzciesz iáko to żal náuczy wiele,
Płakáć nieumiem w kołyszcze, á śmieie
Przy niezwyčajnym kole rosprawuie,
Mey rostopności káždy się dziwuie;
Lecz młody ięzyk nie długo zabáwi,
Serdeczna boleść ná grobie zostáwi.
Iż mi B O G odiáł roskosz y pieśzczoty,
Których gdy niemáisz zá nic moy wiek złoty.
Iednákiech wie świat niewinne wzdychánie;
Oto w mármurze cudowne piśánie,
Gęsta z oczu mych kroplá wykowála,
Czegom dziećiná złożyć nie vmiála.

N A G R O B E K.

NA tym miejscu niebo się z ziemią potykało /
O drogi ieden Kleynot / oboje wygrało.
LEONORę BELZECKá, wysokich cnot Pánia
Niebo mieć chce / á ziemiá do oreża zá nią.
Wporczywą zbyt sporke ledwie tak skóńczono;
Proch ziemi / śliczną niebu duszę przysędzono.

